

RACHUNEK STRAT

Sytuacje ekstremalne obnażają prawdziwe oblicze ludzi, instytucji, organizacji. Ukazują, ile w rzeczywistości warte są formalne struktury, poważnie wyglądające fasady, schematy. Łatwo się wtedy przekonać, kto jest zdolny do niekonwencjonalnego myślenia i działania, co takie działanie utrudnia. Przykład pierwszy z brzegu: podczas gdy u nas wyświetla się tasiełkowe, zniechęcające ofiarodawców numery kont bankowych, na których gromadzone są pieniądze dla powodzian, telewizja niemiecka już w pierwszych dniach lipca ogłosiła wspólny, jednakowy we wszystkich bankach numer konta dla ofiar powodzi w Polsce i Czechach – 41-41-41. U nas o takiej koordynacji nie można nawet marzyć.

Któż by oczekiwał, że podczas powodzi najlepiej zdadzą egzamin wyśmiewane przez rockowych narkomanów strażackie orkiestry dęte? A przecież odpowiedź jest dziecinnie łatwa. Straż pożarna to jedyna instytucja, która nie musi uzyskiwać w Warszawie zezwolenia na wyjazd do pożaru czy powodzi. Wszystkie inne instytucje oraz formacje musiały i w związku z tym spóźniały się o dwa, trzy kluczowe dni. Tyle bowiem czasu trzeba było w Warszawie na uzmysłowienie sobie, że gdzieś tam na peryferiach dzieje się coś poważnego.

Powodziowy kataklizm potwierdził nade wszystko (niestety, w sposób tragiczny i kosztowny) niezdolność centralizmu do rozwiązywania rzeczywistych problemów. Powódź pokazała, jak pionowe struktury hierarchiczne dzielą kraj, jak ograniczają kompetencje organów terenowych, izolując je od siebie na skutek resortowych podporządkowań. Jak ograniczone kompetencje ma w istocie wojewoda-namiestnik. Ile rozmaitych urzędów państwowych funkcjonujących na jego terenie może mu pokazać fię, bo miarodajne są dla nich warszawskie ministerstwa. Przecież właśnie owe pionowe układy hierarchiczne, całkowita wzajemna izolacja małych, słabych województw, brak silnych, samorządnych regionów to główna przyczyna słabej koordynacji działań przeciwpowodziowych! To właś-

nie powódź wykazała, ile czasu potrzebuje centrum na zorganizowanie swych działań.

Tymczasem w zregionalizowanych i zdecentralizowanych Niemczech wszystkie problemy koordynacyjne rozwiązuje się na szczeblu landu (kraju związkowego), który dysponuje wszelkimi uprawnieniami oraz środkami do zwalczania klęsk żywiołowych i nie musi na nikogo czekać.

Powódź ujawniła też zasadnicze różnice w podejściu do źródeł pozyskiwania ogromnych funduszy niezbędnych do usunięcia skutków kataklizmu, a także w sposobie mówienia na ten temat. U nas na razie nie mówi się o tym, że konieczność odrobienia strat musi spowodować zmiany w proporcjach gospodarczych, a zwłaszcza ograniczenie wzrostu spożycia na rzecz niezbędnych inwestycji, szczególnie w infrastrukturze. Nie jesteśmy bogatą Kalifornią, która szybko odbudowała się po trzęsieniu ziemi sprzed kilku lat. My wolimy zwiększać deficyt budżetowy kosztem niedozwolonego przez nową konstytucję zadłużenia państwa w banku centralnym. Liczymy na to, że wszystko się jakoś rozplynie, rozejdzie po kościach, że najwyżej wzrośnie ponownie stopa inflacji. Takie chowanie głowy w piasek nie jest najlepszym sygnałem na przyszłość. Dowodzi natomiast, że rządzącym brakuje odwagi, by powiedzieć społeczeństwu prawdę.

Klęska żywiołowa przyniesie chyba otrzeźwienie, zwłaszcza po atmosferze beztroski i euforii w szeregach różowo-zielonej koalicji. Euforia konsumpcji żywności importem pod hasłem „Po nas choćby potop” musi się skończyć. Trzeba trzeźwieć, proszę Koalicji. Jak długo jeszcze chcecie ukrywać przed społeczeństwem rzeczywisty stan gospodarki? Do 21 września?

3.08.1997

Letnia powódź 1997 r. dowiodła, jak bardzo Polsce potrzebny jest ustrój samorządowy i jak w trudnych sytuacjach zawodzi centralizm. Najlepiej zdała egzamin, nieograniczana w swych kompetencjach – straż pożarna, która do dziś (1999 r.) utrzymuje się w sondażach na czele instytucji cieszących się społecznym zaufaniem. Ale w stolicy ciągle jeszcze dominuje strach przed decentralizacją.